

Johann Friedrich Herbart

O stosunku szkoły do życia¹

W minionym roku obchodziliśmy wielkie święto trzechsetlecia Reformacji². Z pewnością w każdym z nas pozostało wspomnienie tamtej wielkiej uroczystości³. W szczególny sposób ten wspinały moment historyczny został uczczony przez szkoły. Odnowiono w nich bowiem pamięć o tym, czego Luter chciał i dokonał, cieszą się z myśli, że w pewnym sensie cały ruch reformacyjny zrodził się pod wpływem działania instytucji szkoły w najszerszym tego słowa znaczeniu, jak również z tego, że niezaprzeczalnym faktem pozostanie, iż [nowożytny] odnowienie nauk było wielkim fenomenem, który dał także początek dziełu naprawy Kościoła. Ludziom, którzy uważali siebie za zdolnych do czytania i rozumienia świętych ksiąg, szlachetna samoświadomość podpowiedziała, że nie potrzebują ani urzędowego wyjaśnienia [Biblii], nie muszą obawiać się też papieskiej klątwy, ani spodziewać czegokolwiek po liście odpustowym. Ta sama świadomość przetrwała aż do naszych czasów dzięki szkołom, w których nauka języka, historia i wiele dyscyplin pomocniczych ustawicznie poszerzają swój zakres, stojąc jednocześnie na straży tego, aby nigdy więcej niewiedza nie przekształciła się w niepełnoletność⁴, a to z kolei w gnuśne znoszenie natrętniej i chciwej kurateli. Na naszych oczach powstaje

¹ Źródło: *Über das Verhältnis der Schule zum Leben* (Herbart, 1891b). W podtytule redaktor edycji umieścił następujący dopisek: „Odczytano podczas posiedzenia Towarzystwa Niemieckiego w Królewcu (*Deutsche Gesellschaft zu Königsberg*) z okazji święta koronacji, dnia 18 stycznia 1818 roku” (Herbart, 1891b, s. 513). Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.

² Wyjaśniając okoliczności powstania tekstu, Karl Kehrbach pisze m.in. „Należy [...] przyjąć, że Herbart poszukiwał okazji, aby wypowiedzieć się na temat stosunku nauki do państwa i Kościoła. [Z jednej strony bowiem] zaczęły się ukazywać owoce Święta Wartburskiego z 1817 roku, z drugiej zaś powołanie von Altensteina do utworzonego właśnie [w Berlinie] Pruskiego Ministerstwa Nauczania Publicznego [...] obudziło nową nadzieję na bardziej korzystne ułożenie tych stosunków. Aluzje zawarte w wykładzie do tych wydarzeń są łatwe do odczytania” (Kehrbach, 1891, s. X).

³ Herbart nawiązuje do *Reformationstag* (*Święta Reformacji*) obchodzonego każdego roku na pamiątkę przybicia przez Marcina Lutra w 1517 roku 95 tez na drzwiach kościoła w Wittenberdze. 18 października 1817 roku z tej okazji odbyło się na zamku w Wartburgu spotkanie młodzieży, w którym uczestniczyło blisko 500 studentów reprezentujących wszystkie środowiska naukowe Niemiec. Głównym celem zjazdu było – oprócz uczczenia okrągłej rocznicy Reformacji – żądanie poszanowania wolności akademickiej i wezwanie do odbudowy jedności narodowej Niemiec.

⁴ W słowach tych pobrzmiewa słynne stwierdzenie Immanuela Kanta: „Oświeceniem nazywamy wyjście człowieka z niepełnoletności, w którą popadł z własnej winy” (1995, s. 53).

rodzaj wyższej nauki o języku⁵. Również wielka księga natury nie jest już tak niezrozumiała, a obserwacje, wyliczenia i badania wszelkiego rodzaju rywalizują ze sobą o poznanie praw rządzących porządkiem świata. Tak więc, kto może jeszcze twierdzić, że owo reformatorskie dążenie całkowicie się nie powiodło? Kto odważy się wątpić w zasługi Galileusza, Kopernika, Keplera, Newtona, Lavoisiera⁶ czy Davy'ego⁷? Można by tu wymieniać wiele innych osób, lecz niech to, co powiedziałem, wystarczy na potwierdzenie faktu, że szkoła ma prawo z dumą myśleć o swojej pracy, podczas gdy z entuzjazmem wspominano czasy i męża, któremu należy się pierwsze i największe podziękowanie za odzyskaną wolność duchową.

W tym miejscu wypada raz jeszcze postawić odwieczne pytanie o stosunek między szkołą a życiem, jednak nie po to, aby powiedzieć coś nowego, lecz raczej dlatego, że wartki strumień zmieniających się poglądów odwraca ustanowiony porządek, przystaniając prawdę, która dopiero co wyszła na jaw. Warto więc jeszcze raz powtórzyć to, co już od dawna znane, i ubrać w nowe słowa.

Starożytne przysłowie nakazuje uczyć się nie dla szkoły, lecz dla życia⁸. To samo przysłowie mogłoby nas skłonić do zapytania: gdzie jest prawdziwe życie? Czy w podległym działaniu czasu przejściu od przyjemności do cierpienia, od pracy do odpoczynku, czy może we wznoszeniu się ponad uwarunkowania czasowe, w kontemplacji tego, co trwałe, w dążeniu do wiecznie prawdziwego poznania, w rozważaniu tego, co dobre i piękne, jak to przysługuje szkole o tyle, o ile jest dla ludzkiej natury osiągalne? Strzeżmy się jednak, aby w tym nie przesadzić! Niektórzy bowiem chwalą to, co wieczne, nie wiedząc w ogóle, co warty jest sam czas. A przecież wszystkie okoliczności noszą na sobie jego piętno, zarówno te, których potrzebuje człowiek szlachetny, aby dokonać czegoś trwałego, jak i te, które rozpalają w piersi młodzieńca pozbawionego jeszcze charakteru [moralnego] ową iskrę, dzięki której wreszcie objawiają się mu szlachetne dążenia⁹. Poza tym sam człowiek potrzebuje zmiany, aby się rozwijać i kształcić (*bilden*). Musi on siebie samego poddawać próbie, ale też wypróbowywać świat, gdyż tylko przez działanie i doznawanie powstaje samodzielność, która — *skoro się raz pojawi* — uporczywie odrzuca wszelką zmianę. Dlatego nie możemy chwalić szkoły kosztem życia. Uczeń musi stać się mężczyzną, a z kolei mężczyznę przekształca życie o tyle, o ile sprzeciwia się ono szkole. Mędrcy, o których rozprawia się w szkole, stali się mężczyznami również przez życie. Musieli oni wędrować i błądzić, co więcej, mierzyć się z różnorodnymi kłopotami, zanim w końcu przygarnęło ich owo miejsce (*Wohnsitz*), z którego mogli odtąd badać czas do tej pory poddający *ich* próbie. — Tak więc za szczęśliwego niech się uważa ten, kto osiągnął spoczynek (*Ruhe*) owego miejsca. Nie każdy spoczynek bowiem chroni nas

⁵ Aluzja do badań językowych prowadzonych w czasach Herbartu przez takich myślicieli, jak Friedrich W.J. Schelling (1775-1854), Karl W.F. Schlegel (1772-1829), Friedrich D.E. Schleiermacher (1768-1834) czy Wilhelm von Humboldt (1767-1835). Ich prace zainicjowały hermeneutykę biblijną, a następnie współczesną filozofię hermeneutyczną.

⁶ Antoine Laurent de Lavoisier (1743-1794) — francuski fizyk i chemik, nazywany ojcem nowoczesnej chemii.

⁷ Humphry Davy (1778-1829) — angielski chemik i fizyk. W 1815 roku skonstruował bezpieczną lampę górniczą, tzw. lampę Davy'ego.

⁸ *Non scholae, sed vitae discendum*. Dogłębną interpretację tej sentencji przedstawił Herbart w swojej *Pedagogice ogólnej* (2007, s. 122-125).

⁹ Kierownictwo duchowe, jak Herbart nazywa towarzyszenie wychowankowi w osiągnięciu pełnej samodzielności życiowej, przedstawia piąty i szósty rozdział trzeciej księgi jego *Pedagogiki ogólnej* (Herbart, 2007, s. 157-196).

przed zmianą. Jest odpoczywanie prowadzące do nudy – *niecierpliwe*, w którym puste momenty odczuwa się każdy z osobna jak małe kolce, które zmuszają do zmiany położenia. Kto zbyt przyzwyczał się w życiu do podniet i wszystkie swoje siły zużył w pogoni za rozproszeniami czy przyjemnościami, ten, gdy przez dłuższy czas będzie ich pozbawiony, sam siebie nie rozpozna. Życie wewnętrzne zbutwiało w nim niemalże tak samo jak zewnętrzne. Wprawdzie człowiek ów jest „dla świata”, ale tego świata nie potrzeba w szkole.

A zatem najlepszą drogą jest ta, która prowadzi ze szkoły do życia i z powrotem – z życia do szkoły. Jeżeli jednak okoliczności na to nie pozwalają i według obowiązujących norm społecznych „człowiek szkoły” (*Schulmann*) i „człowiek światowy” (*Weltmann*) są dwiema różnymi osobami, które nie mogą się tak łatwo zamienić miejscami, to czy będziemy mogli jednoznacznie dowieść wewnętrznej przewagi jednego nad drugim? Chyba tylko z trudnością. Obaj bowiem w równym stopniu przyczyniają się do wyrażenia tego, co jest wprawdzie dwojakie, ale ze sobą połączone, i co niewątpliwie znajdujemy w społeczeństwie. Jakże często bowiem napotykamy w relacjach międzyludzkich przykłady potwierdzające to, że mimo podziału pracy jeden liczy na drugiego. Ten ostatni musi niejako uzupełnić aktywność tego pierwszego, aby nie stała się sama dla siebie bezużyteczna.

Jeżeli ów „człowiek światowy” jest jednocześnie politykiem, to w wyniku dominacji państwa nad szkołą zdobywa on zewnętrzną przewagę. Czyż byłoby możliwe, aby państwo – *skoro już istnieje* – zaakceptowało podległość względem czegoś?! Zgodnie ze swoją naturą musi ono raczej wszystko sobie podporządkować. Można je rozpoznać właśnie po władzy, która w nim działa, polityka zaś po tej jej części, która *przez* niego przemawia. Jednakże na pewnym terytorium może panować tylko jedna władza. Pluralizm sprzecznych dominacji prowadzi do wojny¹⁰. Ale tutaj to starcie dokonywałoby się skrycie i stopniowo (*schleichend*). Pytano by, która z owych władz jest silniejsza. Już sama wątpliwość odnośnie do wyższości jednej nad drugą znosi oddziaływanie obu, to znaczy unicestwia je, a przez to również [degraduje] państwo. Jeżeli wobec tego znana jest szkole jego natura – a tej mądrości politycznej nie powinno w niej brakować – to należy stosunek tej instytucji do państwa rozumieć w taki sposób, że od zewnątrz jawi się ona jako podporządkowana, a więc czyniąca posłuszenie to, co państwo rozkaże, i nietolerująca tego, co winna unikać. Jednak jest to rozwiązanie tylko na *tę* chwilę i dla danego przypadku. Po głębszej analizie odkrywa się zupełnie inną relację. Kto chce bowiem rozkoszować się owocami ziemi, ten musi się strzec, aby zielonych pól nie zamieniać w pustynię. Tym samym żaden nakaz nie może zastąpić tego, co szczodra ziemia oferuje sama z siebie, jeżeli tylko pozwoli się jej swobodnie działać. Zapewne można wysiać wyborne ziarno w niezaoraną rolę, ale żeby nasienie zakiełkowało, wyrosło i przyniosło plon, trzeba cierpliwie czekać i nie można niczego wymusić rozkazem. Sens tego porównania jest oczywisty. Jeżeli państwo wie, jak bardzo potrzebuje szkoły, to będzie się wystrzegało tego, aby nie zakłócać jej wewnętrznego działania, choć od zewnątrz będzie miało ją pod ciągłym nadzorem. Jak bardzo potrzeba szkół w państwie? – tego świadomy jest każdy polityk, który kiedykolwiek poważnie zadał sobie następujące pytanie: na czym – koniec końców – opiera się w państwie wszelka władza i skuteczność

¹⁰ Teorię powstania społeczeństwa i kreowania ustroju politycznego wyłożył Herbart w *Ogólnej filozofii praktycznej*. Za istotne należy uznać wprowadzone tam rozróżnienie między wspólnotą towarzyską a społeczeństwem oraz władzą a państwem (Herbart, 2008c, s. 142-144).

rozkazywania? Na jakim to drzewie rośnie berło, za którego pomocą rządzą królowie? Czy natura może sama z siebie wytworzyć władzę przysługującą rządzącym i czy naprawdę herkulesowa siła i wzrost olbrzyma są źródłem tej konieczności, która towarzyszy słowom panujących i ich społecznej aprobacie oraz działaniom tych pierwszych i ich cierpliwemu znoszeniu przez poddanych¹¹?

Ależ nic z tych rzeczy! Opinia albo raczej cudowny spłot ludzkich mniemań jest tym, co niejako przyrosnięte do władcy jak system nerwowy podporządkowuje mu muskuły wielu sług¹². Co więcej, serca i umysły pomocników wszelkiego rodzaju spełniają wszystko, czego on zapagnie, podczas gdy on jeszcze się waha, czy w ogóle czegoś chce i jak ma to zrealizować. W ten sam sposób ciało człowieka służy jego duchowi. Podobnie również jeden człowiek wznosi się na ramionach setek dopóty, dopóki jest takie samo zestrojenie ich woli. Jeśli jednak ulegnie ono rozprężeniu, wówczas kończy się ten cud i na jaw wychodzą zupełnie inne zdarzenia. Podobnie jest w państwie, gdy „zachoruje” opinia publiczna. Jakże starannie urabiali ją sobie w ostatnich czasach wielcy władcy świadomi jej niedoskonałości. Jak misternie mieszała ona prawdę i wymysł, aby zachować w ludziach przeświadczenie, że posłuszeństwo jest konieczne i pożyteczne. Chodziło oczywiście o posłuszeństwo względem *nich*, władców, gdy rządzili już w sposób despotyczny żelaznym berłem. Któż w tej chwili nie pomyślał o Napoleonie i *bureau de l'opinion publique*? Kto nie przypomniał sobie cesarskiego uniwersytetu, który nie był niczym innym, jak tylko szkołą w kajdanach? Albo też pomyślmy o starożytnych autorach, którzy, uznani za „własność” panującego, mimo swej nieśmiertelności byli traktowani jak bezduszne przedmioty? W ten sposób państwo usiłowało zapanować nad szkołą, wiedziało bowiem, jak mocno oddziałuje ona na opinię, jak głęboko ingeruje – nawet mimowolnie – w warunki sprawowania władzy. Ale szkoła *nie da się* w ten sposób ujarzmić, a na pewno nie przez państwo. Szkoła jest stara, państwo zaś zawsze pozostaje młode. Wiek, jaki osiąga nawet najstarszy władca, w stosunku do wieku szkoły jest zawsze dzieciństwem, natomiast wiek najstarszego rodu panującego wobec niej – młodością. W państwach zmieniają się ludzie, w szkole zaś zmieniają się opinie, ale tylko podskórnie, gdyż korzenie tych opinii pozostają w przeważającej części te same. Dlatego też w szkole działa niezmienna siła, której owoce państwo może częściowo sobie usurpować lub nawet je marnować, nie mogąc jednak zmienić nic w naturze owej siły.

Wystarczająco wiele już powiedziałem dla przypomnienia, że między państwem a szkołą, dzięki wpływowi tej ostatniej na opinię, panuje stosunek zależności. Owa zależność jest obustronna i na próżno państwo dąży do zawłaszczenia jej według własnego upodobania.

Pozostało nam jeszcze porównanie Kościoła ze szkołą. Kościół jest wśród form życia społecznego prawie tak samo ważny jak państwo. Ale jak mamy go sobie wyobrazić w tym stosunku? Czy powinno się go przedstawiać jako wykształconą hierarchię, która z surowością stoi na straży wiary, nauki i kultu oraz dokładnie kontroluje każdego członka wspólnoty, aby wystarać się mu o zbawienie duszy z przezornością podobną do zapobiegliwości obserwowanej w dobrze urządzonym przytułku dla ubogich, w którym troszczy się o to, aby

¹¹ Poglądy na temat specyficznego charakteru konieczności, która warunkuje prawidłowe funkcjonowanie każdego rodzaju ustroju politycznego przedstawił Herbart w mowie wygłoszonej na Uniwersytecie w Królewcu w 1814 roku. Znamienny jest już sam tytuł: *Über den freiwilligen Gehorsam als Grundzug des echten Bürgersinnes in Monarchien*, czyli *O dobrowolnym posłuszeństwie jako głównym rysie prawdziwego zmysłu obywatelskiego w monarchiach* (Herbart, 1888b).

¹² Znakomitą analizę funkcji opinii publicznej zawierają *Politische Briefe* (*Listy polityczne*) Herbarta (1888d).

zdołnym do pracy dostarczyć zajęcia, niezdolnym chleba, a chorym lekarstw? Nie chcę szukać dla tego porównania żadnego potwierdzenia w życiu. Najprawdopodobniej nie ma go też w tym, czym jest Kościół w obecnej chwili, co najwyżej w tym, co by z nim się stało, gdyby posłuchano niektórych propozycji składanych głośno w ostatnich czasach¹³.

Kościół ma swoją niezmienną podstawę w potrzebie wiary w Boga, która jest tak ogólna, że ani szkoła, ani państwo nie mogłyby się jej wyzbyć, nawet gdyby kiedyś wpadły na pomysł podjęcia takiej próby. Ze swej natury wiara jest czymś, co istnieje w stanie pewnego zawieszenia i ciągle wchodzi w relację z tysiącami najróżnorodniejszych światopoglądów. Z pewnością jest rzeczą zbawienną, aby strzec się przed zbyt silnymi wahaniami wiary, aż jakiś niewłaściwy stosunek nie spowoduje zmiany — reformacji. Dawno temu Kościół zwrócił uwagę na to, że ludziom trzeba zostawić wystarczająco wiele swobodnej przestrzeni, aby zewnętrzne wyznanie, które pozbawia wolę wolności, nie zajęło miejsca wiary. Wówczas bowiem uśmiercająca litera zastąpiłaby ożywiającego ducha. Z tym Kościołem, który *tego* właśnie się wystrzega, szkoła z trudem może znajdować się w innym stosunku niż przyjacielski. Choćby pojawiła się nierówność między przyjaciółmi i jeden z nich stał się bardziej dystygowany, gdyż jest konieczny dla o wiele większej liczby ludzi, którzy go chwalać i szczerze wyposażają oraz słuchają każdego jego słowa jak rady i dziękują za nie jak za pociechę (podczas gdy drugi nie potrafi przemawiać do rzesz i obraca się tylko w wąskim kręgu zainteresowanych), to w niczym nie zmieni to nastawienia, które obaj od dłuższego czasu mają względem siebie. Znacznie gorzej byłoby, gdyby jeden naprzykrzał się drugiemu przez nużącą natarczywość. Bardzo źle zaś wtedy, gdy szkoła wpadłaby na pomysł, aby wiarę — która istnieje od dawien dawna — wydać niejako powtórnie na świat, to znaczy: gdyby w szkołach próbowano współzawodniczyć między sobą, kto zdobędzie największy wpływ na Kościół. Jeśliby usiłowano czegoś podobnego, wówczas bez wątpienia Kościół wstałby z dumą i dałby odczuć, że jego zwolenników liczy się w milionach, podczas gdy szkoła może wykazać się zaledwie setkami tysięcy oraz że on oddziałuje bezpośrednio na umysły, do których szkoła — jakże często na próżno — stara się znaleźć określoną drogę przez rozum. W ten sposób Kościół ze słusznością i mocą karałby niedyskreję szkoły. Jednak niech on także wystrzega się ingerowania w sprawę szkoły i niszczenia okręgów, które nie *on* nakreślił¹⁴. Kościół potrzebuje cichej służby, po pierwsze w tym celu, aby z jasnością myśli wypowiedzieć uczucie pobożnej wiary, po wtóre po to, aby móc odebrać zabobonom ich bożki i wytrącić z dłoni niewiary jej broń, w końcu zaś po to, żeby uczynić zadość umiłowaniu prawdy tych, którzy pragną wiedzieć, dlaczego wiara jest starsza niż wiedza oraz dlaczego od tak dawna w nią się nie przekształciła. Wszystkie te zadania może wykonać tylko

¹³ Tem rozważań dotyczących Kościoła była zmieniana sytuacja polityczna po kongresie wiedeńskim. Na mocy dekretu z dnia 30 listopada 1815 roku rząd pruski rozwiązał wszystkie niezależne gremia naukowe, a cały system edukacji — za wyjątkiem uniwersytetów — podporządkował radom konsystorialnym Kościoła protestanckiego. W ten sposób został zainicjowany kierunek polityczny określany mianem „jedność tronu i ołtarza”, który spowodował podporządkowanie Kościoła ewangelickiego i włączenia go w zadanie umacniania władzy rządowej. Już rok wcześniej Herbart zajął krytyczne stanowisko odnośnie do kierunku zachodzących zmian (Herbart, 1888c).

¹⁴ Aluzja do słów wypowiedzianych przez jednego z największych starożytnych uczonych, Archimedesza z Syrakuz (287 p.n.e. — 212 p.n.e.), który zaskoczony przez rzymskiego legionistę w chwili roztrząsania jakiegoś problemu matematycznego miał powiedzieć: *Noli turbare circulos meos* (Nie burz moich okręgów).

szkoła. A zatem nie należy obawiać się niczego z jej strony, lecz wręcz przeciwnie: trzeba mieć nadzieję na zrealizowanie przez nią tego wszystkiego, co można byłoby stracić, gdyby pod wpływem zniewagi i odrzucenia zmniejszyła się gotowość, z którą szkoła zazwyczaj proponuje swoją pomoc. Jeżeli owa przyjaźń ma być trwała, to obie strony muszą zachowywać należny respekt względem siebie. Nikt też nie może ich zmuszać do tego ani podkreślać zalet jednej przez ponížanie drugiej. W przeciwnym razie nastąpią tarcia, które bez wątpienia skończą się podziałem.

Niedoskonałość wstępnych zarysów, za których pomocą starałem się przedstawić stosunek szkoły do życia, w ogólności i tylko w jego najważniejszych formach społecznych: państwie i Kościele, skłania do próśby o szczególną wyrozumiałość. Odwołałem się w tym miejscu do słów Kanta, które dotyczą tego samego zagadnienia:

„Kiedy etyka uzna świętość swego prawa za przedmiot najwyższego szacunku, to na poziomie religii z najwyższej przyczyny wypełniającej owe prawa czyni przedmiot uwielbienia i ukazuje się w jego majestacie. Jednak wszystko, nawet coś najbardziej wzniosłego, ulega pomniejszeniu w rękach ludzi, gdy użyją oni jego idei dla swojej korzyści. Coś, co można prawdziwie czcić tylko tam, gdzie szacunek dlań jest nieprzymuszony, zniewala się do przyjmowania takich form, którym poważanie można zapewnić jedynie przez prawa przymusu, a to, co samo siebie wystawia na otwartą krytykę każdego człowieka, musi poddać się krytyce posiadającej władzę, tj. cenzurze”¹⁵.

Od czasów, gdy w ten sposób Kant uskarżał się na relację między szkołą a państwem i Kościołem, wiele zmieniło się na lepsze. Niech zatem to, co dobre, trwa dalej i pod wpływem nowych udoskonaleń nie zostanie lekkomyślnie utracone!

Przetłumaczył z języka niemieckiego i opracował Dariusz Stępkowski SDB

¹⁵ Cyt. za: Kant, 2003, s. 30.